

Kościół wychodzący

Czasami również w Kościele ulegamy pesymizmowi, który grozi tym, że wiele mężczyzn i kobiet zostanie pozbawionych orędzia Ewangelii. Idźmy naprzód z nadzieją! Liczna rzesza misjonarzy, męczenników wiary i miłości, pokazuje nam, że zwycięstwo tkwi jedynie w miłości oraz w życiu oddanym dla Pana i dla bliźniego, poczynając od ubogich. Ubodzy są towarzyszami na drodze Kościoła wychodzącego do świata, gdyż są pierwszymi, których on spotyka. Ubodzy są także waszymi ewangelizatorami, ponieważ ukazują wam te peryferie, gdzie Ewangelia ma być jeszcze głoszona i przeżywana. Wychodzić to znaczy nie pozostawać obojętnym na biedę, wojnę, przemoc w naszych miastach, na porzucanie osób starszych, na anonimowość tak wielu potrzebujących i dystans wobec maluczkich. Wychodzić i nie tolerować tego, że w naszych chrześcijańskich miastach jest mnóstwo dzieci, które nie potrafią zrobić znaku krzyża. Na tym właśnie polega wychodzenie. Wychodzić to znaczy być budowniczymi pokoju - tego pokoju, który Pan daje nam każdego dnia i którego świat tak bardzo potrzebuje.

Darmowość i kreatywność

Kościół jest wezwany do przebycia nowego etapu ewangelizacji, dając świadectwo miłości Boga do każdego człowieka, począwszy od najuboższych i wykluczonych, oraz by przez nadzieję, braterstwo i radość przyczyniać się do tego, że ludzkość będzie coraz bardziej podążać ku jedności.

Wychodzić, tak jak Jezus wyszedł z łona Ojca, aby głosić wszystkim słowa miłości, aż po oddanie siebie na drzewie krzyża. Powinniśmy uczyć się od Niego, od Jezusa, „tej dynamiki wychodzenia i daru, wychodzenia poza siebie, podążania i siania zawsze na nowo, zawsze dalej” (*Evangelię gaudium*, nr 21), aby hojnie przekazywać wszystkim miłość Boga, z szacunkiem i według słów Ewangelii: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8). Ten zmysł bezinteresowności - gdyż odkupienie dokonało się jako bezinteresownie ofiarowany dar. Za przebaczenie grzechów nie można „zapłacić”. „Zapłacił” za nie Chrystus raz na zawsze, za wszystkich! Ten darmo ofiarowany dar odkupienia powinniśmy urzeczywistniać w stosunku do braci i sióstr. Dawać darmo, bezinteresownie to, co otrzymaliśmy. Owa darmowość idzie w parze z kreatywnością. Chcąc to uczynić, trzeba stać się specjalistami w sztuce, która się nazywa „dialogiem”, a której nauka nie jest tania. Święty Jan Paweł II w Liście apostoelskim *Novo millennio ineunte* zachęcał cały Kościół, by stał się „domem i szkołą komunii” (nr 43). Trzeba formować, jak wymaga tego Ewangelia, nowych ludzi, w tym celu zaś konieczna jest szkoła człowieczeństwa na miarę człowieczeństwa Jezusa. To On bowiem jest Nowym Człowiekiem, na którego w każdym czasie mogą patrzeć młodzi ludzie, w którym mogą się rozmiłować, którego drogą mogą pójść, aby stawić czoło wyzwaniom, jakie przed nimi stoją. Bez odpowiedniego dzieła formacji nowych pokoleń złudne jest myślenie, że można zrealizować poważny i trwały projekt w służbie nowej ludzkości.

Kościół nie jest organizacją pozarządową

To jest droga, którą się podąża i którą trzeba iść, a my mamy wciąż tę łaskę, że możemy to uczynić. Nawrócenie nie jest łatwe, ponieważ oznacza zmianę życia, zmianę metody, zmianę wielu rzeczy, również przemianę duszy. Jednak ta droga nawrócenia da nam tożsamość ludu, który potrafi rodzić dzieci - nie ludu jałowego! Jeśli my jako Kościół nie potrafimy rodzić dzieci, to coś nie działa jak należy! Wielkim wyzwaniem współczesnego Kościoła jest stawać się matką. Matką! To nie jest dobrze uporządkowana organizacja pozarządowa, mająca wiele planów duszpasterskich. Tożsamość Kościoła jest następująca: ewangelizować, to znaczy rodzić dzieci. W tym celu jednak Kościół musi coś robić, musi zmieniać się, musi się nawracać, aby stawać się matką. Musi być płodny! Płodność jest łaską, o którą dziś powinniśmy prosić Ducha Świętego, abyśmy mogli iść naprzód w naszym pastoralnym i misyjnym nawróceniu.

Empatia i tożsamość

Nie żyjemy już w chrześcijańskim świecie. Nie jesteśmy już dziś jedynymi, którzy tworzą kulturę, ani pierwszymi, ani najbardziej słuchanymi. Potrzebujemy zatem zmiany mentalności pastoralnej, ale nie jakiegoś „relatywistycznego duszpasterstwa” - nie, tego nie! - które chcąc być obecne w „kuchni kulturalnej”, traci horyzont ewangeliczny, pozostawiając człowieka zadufanego w samym sobie i wyemancypowanego od Boga. Nie, tego nie! To jest droga relatywistyczna, najwygodniejsza. Nie można tego nazywać duszpasterstwem! Ci, którzy podobnie czynią, nie interesują się tak naprawdę człowiekiem, lecz narażają go na dwa równie poważne niebezpieczeństwa: ukrywają przed nim Jezusa oraz prawdę o samym człowieku. A ukrywanie Jezusa i prawdy o człowieku to dwa groźne niebezpieczeństwa! To droga wiodąca człowieka do samotności śmierci (por. *Evangelii gaudium*, nr 93-97). Trzeba mieć odwagę prowadzenia odważnego i pozbawionego lęków duszpasterstwa ewangelizacyjnego. Do dialogu ewangelizacyjnego konieczna zaś jest świadomość własnej tożsamości chrześcijańskiej, a także empatia z drugą osobą.

Jezus w centrum

Prawdą jest osoba Jezusa Chrystusa. Przykład św. Andrzeja, który wraz z drugim uczniem przyjął zaproszenie Boskiego Mistrza: „Chodźcie, a zobaczycie”, i „tego dnia pozostali u Niego” (J 1,39), jasno nam pokazuje, że życie chrześcijańskie jest doświadczeniem osobowym, przemieniającym spotkaniem z Tym, który nas kocha i chce nas zbawić. Również orędzie chrześcijańskie szerzy się dzięki osobom, które rozmiłowane w Chrystusie, nie mogą nie przekazywać radości z bycia kochanymi i zbawionymi. Jeszcze raz przykład apostoła Andrzeja rzuca tu wiele światła. On po tym, jak poszedł za Jezusem tam, gdzie On mieszkał, i z Nim przebywał, „spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: «Znaleźliśmy Mesjasza» - to znaczy: Chrystusa, i przyprowadził go do Jezusa” (J 1,40-42). Jest zatem oczywiste, że także dialog między chrześcijanami nie może wyjść poza logikę osobowego spotkania.

